

Wstyd

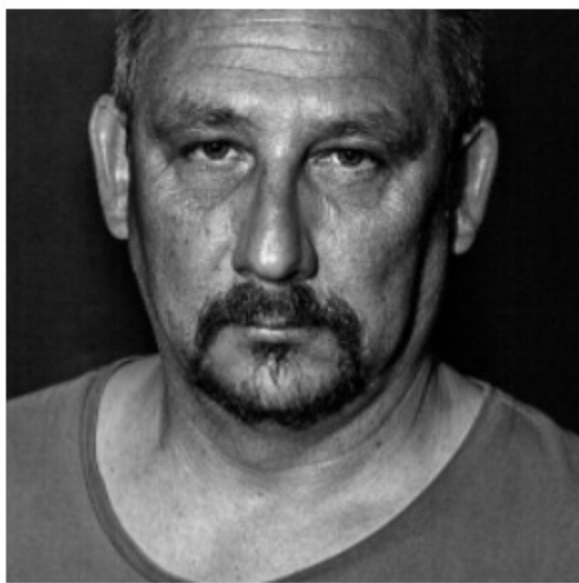
Ja i Beatrix, rez. Lech Mackiewicz, Teatr Lubuski w Zielonej Górze



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Wstyd – to uczucie towarzyszyło mi przez większość spektaklu *Ja i Beatrix* Jerzego Safjańskiego w reżyserii Lecha Mackiewicza w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze. Było mi wstyd za brak poważnego podejścia do widza, wstyd za to, co zobaczyłam i usłyszałam. Zawsze staram się, nawet w spektaklach, które uważam za złe, znaleźć jakiś punkt zaczepienia, jaki pozwoliłby mi napisać o przedstawieniu coś dobrego. Autorzy tego produktu takiej szansy mi nie dali.

Ja i Beatrix to nie jest zły spektakl, to hucpa w czystej postaci i nie przykryje tego nawet nazwanie przez reżysera swojego wytworu mianem „swoistego »antyteatru«”.

Wiem, że to mocne słowa, ale niestety prawdziwe. W tym spektaklu nie ma nic, co by go ratowało. Tekst jest sztamkowy i grafomański, napisany bez pomysłu, dający się sprowadzić do kopiowania mowy „prostego człowieka”, to jest takiego, który spędza dzień pod przysłowiową „budką z piwem”, a reżyseria po prostu nie istnieje, bo trudno za nią uznać usadzenie aktora najpierw w kącie na proscenium, a potem postawienie go na środku sceny przed mikrofonem. A... przepraszam, *Ja i Beatrix* miało jedną dobrą stronę – trwało czterdzieści minut (choć zgodnie z informacją na stronie teatru powinno być o jedną czwartą dłuższe). W imieniu swoim oraz reszty widzów bardzo dziękuję temu, kto zdecydował się dokonać tak dużego skrótu. Pozwoliło to dotrzeć większości widzów do końca, bo byli i tacy, którzy poddali się po dwudziestu kilku minutach i wyszli.

W zasadzie nie ma większego sensu opisywać tego produktu, a analizować nie ma tam czego. Wiem jednak, że moją bardzo kategoryczną ocenę muszę uzasadnić. Scenografia tego przedstawienia sprawia wrażenie bardzo przypadkowej (pewnie dlatego nikt nie przyznał się do jej autorstwa): jakieś poprzykrywane tkaninami meble, statyw do mikrofonu, z którego zwisa kabel do wzmacniacza, a w tle fototapeta z jakimś wielkim miastem. Cała ta przestrzeń nie jest jednak wykorzystywana. Spektakl zaczyna się całkiem nieźle. Na widowni pali się jeszcze światło (i nie zgaśnie do końca, ale o tym jeszcze nie wiemy), kiedy z boku, w przejściu pojawia się jedyny aktor tego spektaklu – Marek Sitarski. Wydaje dźwięki z harmonijki ustnej (bo gra to jeszcze nie jest), a następnie zwraca się wprost do nas – widzów. Opowiada o tym, jak jeszcze w Peerelu kupił sobie w składnicy harcerskiej harmonijkę i nauczył się na niej grać, ale ponieważ pierwszy raz chwycił ją odwrotnie, teraz już właśnie tak gra. Ten pierwszy moment to dobre zadzierzgnięcie kontaktu z widzami, choć powtarzanie kilka razy tego, że harmonijka to poręczny instrument, bo kontrabas do kieszeni by nie wsadził, przypomina opowiadanie nieśmiesznego dowcipu przez bardzo wytrwałego żartownisia. Takich czerstwych żartów w przedstawieniu było więcej, ale nikt z widzów na spektaklu, na którym byłam, nie śmiał się z nich. Od czego jednak są koledzy aktorzy? Ci siedzący w ostatnim rzędzie wybuchali śmiechem, ale nie udało się im nim zarazić. Snując swoją opowieść o harmonijce, mężczyzna siada, wyciąga puszkę piwa i zapala papierosa. Przez połowę spektaklu wypali ich w sumie cztery – raz za razem, zadymiając widzów ponad miarę. Palenie w miejscach publicznych jest zabronione, nie znam żadnego przepisu, który zwalniałby teatry z tego obostrzenia. To kopcenie aktora było pierwszym sygnałem, że teatr ma swoich widzów w głębokim poważaniu, nie liczy się z ich drogami oddechowymi, bo „artyści” robią „sztukę”, „antyteatr” i w ten sposób przybliżają nam prawdę postaci. (Tak przy okazji teatry umieszczają w swoich programach informacje o użyciu światła stroboskopowych, bo dla niektórych widzów może to być groźne dla zdrowia, podobnie jak dym tytoniowy dla np. astmatyków. Lubuski Teatr o dymie nie uprzedza). Trzymanie w rękach papierosa i popijanie piwa z puszki najwyraźniej zostało uznane za wystarczający pretekst dla zwolnienia aktora (i reżysera) z prób stworzenia jakiejś gry i sytuacji scenicznej.

Postać zaczyna snuć opowieść o swoim rozkładzie dnia, co jakiś czas obsesyjnie wracając do „dup”, które mu dawały, ale głównie jednak nie (dawały). W reżyserskiej zapowiedzi spektaklu można przeczytać, że to „gorzki obraz emigracji i gorzki obraz świata z perspektywy autsajdera [pisownia oryginalna], jakim jest narrator”. Tyle że narrator, poza tym, że popija piwko i pali jednego papierosa za drugim, nie prezentuje żadnego „obrazu emigracji”, a jedynie samego siebie – prymitywa, który nie pracuje i tylko, w sposób strasznie płaski i monotony, mówi o „dupach” i przechwala się własną męskością (włosy na kłacie). Wiem, że to też może być „prawda o emigracji”, ale autor tekstu pozostaje wyłącznie na poziomie takiego właśnie pierdolenia o dupie Maryni – tekst chwilami jest obsceniczny, ale nie otwiera to żadnego drugiego dna, jest po prostu epatowaniem prymitywną seksualnością. Emigracji, poza kilkoma napomknieniami, że w Europie dupy zachowują się inaczej, w tym nie ma. Takie prymitywy żyją w swoich krajach i żaden wyjazd nie jest im potrzebny do tego, by coś takiego jak bohater „przeżywać”. Właśnie ta jednowymiarowość tekstu, w której autor nie potrafił przekonać, że chce powiedzieć coś więcej niż tylko posadzić na scenie ludzki okaz jak z życia, mówiący o niezaspokojonych potrzebach seksualnych i prezentujący niezbyt skomplikowany obraz kobiet, powodowała, że słuchać się tego nie dało, ponieważ literacko i językowo tekst pozostawał na poziomie monologu spod budki z piwem. Jeśli by przyjąć, że w ten sposób twórcy pragnęli zaprosić „realność” na scenę, to powinni jednak pamiętać, że widzowie przyszli do teatru. Gdyby chcieli posłuchać niewprawnych monologów spod budki z piwem, pewnie poszliby właśnie tam.

Reżyser nie miał najwyraźniej pomysłu, jak tę historię pokazać. Próbowal co prawda przekonać – znów w tekście w programie – że jest to „historia odarta z teatralności”, ale nie udało mu się dzięki temu zabiegowi „mocniej dotrzeć do odbiorcy”. Narrator po prostu siedzi w jednym miejscu przez większość spektaklu i nic więcej. Kiedy doszedł do historii swojego podwójnego związku z Beatrix, którą oglądał na plaży i którą w końcu zabił młotkiem, oraz plastikowej seks-lalki, którą też nazwał Beatrix i z którą dla odmiany uprawiał seks, stanął przed mikrofonem i odczytywał fragmenty z zeszytu. Kiedy aktor znów zagrał na harmonijce, a następnie wyszedł, rozległy się rachityczne brawa zainicjowane przez siedzących w ostatnim rzędzie reżysera i aktorów Lubuskiego Teatru. Sitarski wyszedł, uklonił się, brawa zamilkły, a skonfundowani widzowie (to już?) jeszcze długo siedzieli w fotelach.

Lech Mackiewicz jest jedynym znanym mi przypadkiem etatowego aktora, który tak dużo reżyserował w jednym (swoim) teatrze. Dwie z trzech premier w tym sezonie są jego autorstwa, w poprzednich sezonach też pojawiała się w Zielonej Górze przynajmniej jedna. Zrozumiałabym taką „nadprodukcję” Mackiewicza, gdyby tworzone przez niego w Lubuskim przedstawienia były wybitne. Tak niestety nie jest, a sądząc z tego, jak szybko znikają z repertuaru, nie przepada za nimi także publiczność. Autor tekstu Jerzy Safjański to także twórca scenografii do poprzedniej premiery Mackiewicza – *Szklanej menażerii*. Obaj panowie, jak można przeczytać w ich biogramach, tworzyli razem w Australii Teatr Auto Da Fé. Jeśli ich wspólne spektakle mają być wyznaniem wiary, to nie mam nic przeciwko temu, by owe wyznania składali w mniej publicznych okolicznościach. We mnie ich spektakl obudził ducha inkwizycji.

19-12-2016

Teatr Lubuski w Zielonej Górze
Jerzy Safjański
Ja i Beatrix
reżyseria: Lech Mackiewicz
obsada: Marek Sitarski
premiera: 12.11.2016

TAGI: Lech Mackiewicz, Jerzy Safjański, Zielona Góra, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



marek karzewski | 2016-12-19 22:27:48

Cytuj

Ratunku!Dyrektor,reżyser,scenograf,autor,aktor - i to wszystko dwie osoby załatwiają?Czy Zielona Góra naprawdę zasłużyła na taki teatr w ramach dekomunizacji - patrz festiwal piosenki radzieckiej?Zaraz,a gdzie kompozytor?

POWIĄZANE TEATRY



Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego

PRZECZYTAJ TEŻ



Joanna Ostrowska
Pozytywny kryzys



Joanna Ostrowska
Sami nie-swoi



Juliusz Tysza
Spektakl z długą siwą brodą



Magda Piekarska
Uwaga, leci Banina!



Magda Piekarska
W strasznych mieszkaniach straszni mieszczanie



Magda Piekarska
Raper w ogrodzie

KALENDARIUM

31
V
2024

Międzynarodowy Festiwal Teatralny Kontakt XXVIII edycja

07
VI
2024

Międzynarodowy Festiwal Sztuk Performatywnych A Part XXX edycja

28
VI
2024

Festiwal Sztuka Ulicy XXXI edycja

BĄDŹ NABIEZĄCO

